PORT WIELKI JAK ŚWIAT

PORT WIELKI JAK ŚWIAT

piosenki JACQUESA BRELA w przekładach Wojciecha Młynarskiego

„BRUKSELA"	— ZESPÓŁ
„MOJE DZIECIŃSTWO"	— PIOTR PIECHA
„PONIEWAŻ ŚLUB NASZ JUTRO JUŻ"	— BARBARA SZAŁAPAK RAFAŁ DZIWISZ
„WCIĄŻ BARDZIEJ CIĘ KOCHAM"	— BARBARA SZAŁAPAK
„FLAMANDOWIE"	— ZESPÓŁ
„CUKIERKI"	— JAROSŁAW SZWEC
„PAN, CO PROWADZI"	— ALICJA BIENICEWICZ BEATA RYBOTYCKA
„PIWKO"	— ZESPÓŁ
„BURŻUJE"	— RAFAŁ DZIWISZ
„WALC NA TYSIĄC PAS"	— PIOTR PIECHA
„MAGDUSIA"	— ZESPÓŁ
„PŁASKI KRAJ"	— BARBARA SZAŁAPAK I ZESPÓŁ
„CI LUDZIE TAM"	— KRZYSZTOF GADACZ
„ZANGRA"	— ZBIGNIEW KOZŁOWSKI
„JEF"	— BEATA RYBOTYCKA RAFAŁ DZIWISZ
„BYKI"	— ALDONA JANKOWSKA
„NASTĘPNY"	— KRZYSZTOF GADACZ
„NIE OPUSZCZAJ MNIE"	— ALDONA JANKOWSKA BEATA RYBOTYCKA
„ARIA DO GŁUPOTY"	— JAROSŁAW SZWEC
„STARZY LUDZIE"	— JADWIGA LESIAK MARTA STEBNICKA
„DIABEŁ"	— ZBIGNIEW KOZŁOWSKI
„AMSTERDAM"	— ALICJA BIENICEWICZ KRZYSZTOF GADACZ
DZIEWCZYNKA	— MAŁGORZATA KOCHAN

DN-3, Kraków, ul. B. Joselewicza 24 — Zam. 5217/90 — L-15/314 — 2000

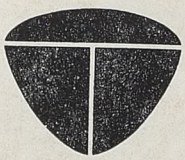

TEATR
LUDOWY
KRAKÓW
NOWA HUTA

DYREKTOR
JERZY FEDOROWICZ

Z-CA DYREKTORA
D/S ADMINISTRACYJNO-TECHNICZNYCH
PAWEŁ WŁODARCZYK

Z-CA DYREKTORA
D/S KOORDYNACJI ARTYSTYCZNEJ
ELŻBIETA MACH

KIEROWNIK LITERACKI
JOANNA OLCZAK-RONIKIER

KIEROWNIK MUZYCZNY
JOLANTA SZCZERBA

Piszę zawsze przeciw komuś, z tym, że nigdy nie piszę przeciw sobie.

Jacques Brel

MOJE DZIECIŃSTWO

(Mon Enfance)

Zeszło dzieciństwo me
na milczącej szarości,
na fałszywej grzeczności
miast ostrej prawdy słów,
zimą mnie w brzuchu swym
więził ponury dom,
co nad morzem, wśród trzcin
rzucił kotwicę swą.

Mnie com w noc, każdą noc
głupio klęczał po świt,
długo u łóżka stóp
przeżuwając swój wstyd,
gdybym zwiał stamtąd precz
nie zapłakałby nikt...

Zeszło dzieciństwo me
pośród panien kuchennych,
zadziwiało mnie, że
tak banalnie niezmiennych
i zdumiewał mnie wciąż
banał rodzinnych min
od narodzin po zgon,
od pogrzebu do chrzcin.
I zdumiało mnie, że
skrywa wciąż wspólny dach
mnie i tych, którzy mnie
pogrążali we łzach.
Miałem już wilka wzrok,
nie jagnięcia strach...

Prysło dzieciństwo me,
bo tak los się odmienia,
że mur szary milczenia
w któryś dzień runąć ma.
Sprawia to pierwszy kwiat,
pierwszej dziewczyny śmiech,
pierwszej rozkoszy krzyk,
pierwszy strach, pierwszy grzech.
Frunąc sięgnąłem gwiazd,
ludzie, uwierzcie mi,
po czym radość tych dni,
krótka radość tych dni
znikła, zgasła i cóż...
zwiędła . . . . . .
jestem dorosły już.

WOJCIECH MŁYNARSKI

O JACQUES'U BRELU

Gdybym miał wymienić najwybitniejszych moim zdaniem śpiewających poetów w historii gatunku, to obok Bérangera z epoki dawno minionej, obok Okudżawy i Wysockiego, Brassensa, Cohena i Dylana wymieniam Jacquesa Brela. Jego dzieło było wspaniałe, jego kreacja twórcza, niepowtarzalna i kompletna. Ale najpierw krótki rys biograficzny.

Brel był Belgiem, urodził się w zamożnej rodzinie właściciela fabryki kartonu w Brukseli w roku 1929. Jego status społeczny był więc zupełnie inny od statusu takich gwiazd piosenki jak Piaf, Montand, czy Aznavour, którzy startowali w ciężkiej biedzie. Brel został solidnie wyedukowany w Szkole Handlowej, wcześnie się ożenił, wcześnie został ojcem dwóch córek i objął posadę szefa działu sprzedaży w firmie ojca. Wszystko wskazywało na to, że będzie wiódł żywot statecznego bourgois jakich wielu. I wtedy stała się rzecz niesłychana: Brel porzucił żonę, dzieci, posadę sprzedawcy i spokojny, osiadły żywot i z gitarą jedynie, bez grosza przy duszy wyruszył do Paryża, żeby występować jako śpiewający poeta. W liście do rodziny zaznaczył, że jej nie opuszcza, ale ściągnie ją do siebie, gdy zdobędzie sławę i pieniądze. Dodał także, że od ojca żadnych pieniędzy więcej nie chce, że da sobie radę sam. Ojciec w to nie wierzył przekonany, że bieda zmusi prędzej czy później wyrodnego syna do powrotu. Stało się inaczej. Brel rozpoczął żmudny, kilkuletni okres przebijania się ku karierze. Występował w małych nocnych bistrach, za całodobowe pożywienie wystarczała mu częstokroć bułka z serem i szklanneczka wina czy piwa. Pisał wszędzie: w kawiarni, na dworcu, na ławce w parku. Tuzinami wyrzucał z siebie nowe teksty, tryskał pomysłami. I wciąż nie był rozumiany. Pani Patachu, w której lokalu m.in. występował i bywał wygwizdany, po każdym jego występie wychodziła i dawała słowo, że młodszy kolega bardzo jest utalentowany, tylko świat się jeszcze na nim nie poznał. Wydaje się, że łatwo odpowiedzieć, dlaczego Brel na początku swojej kariery nie odnosił sukcesów u słuchającej go paryskiej publiczności. Po prostu występował w miejscach, gdzie obowiązywał określony typ repertuaru. Najlepiej, aby były to proste kuplety z melodyjnym refrenem do wspólnego nucenia przy winku. Takiej, chcącej się zabawić publiczności prezentował Brel utwory poetyckie, często szydercze, drapieżnie atakujące burżuja i jego mieszczański światek. Mieszczańska publiczność tego nie akceptowała, niejednokrotnie reagując gwizdami. I Brel długo by jeszcze szturmował paryską publiczność bez większego skutku, ale szczęśliwy układ gwiazd nad jego głową sprawił, że stało się inaczej. Na początku lat sześćdziesiątych w Paryżu zaczął tryumfować styl zwany stylem „ye-ye", nie będący niczym innym jak ówczesną odmianą muzyki rockowej. Impresariowie poszukiwali artystów, którzy wytrzymaliby konkurencję z Johnym Hallydayem. I wtedy właśnie Bruno Coquatrix, właściciel legendarnej „Olympii", która dała szlify wszystkim największym artystom music-hallu, sam Bruno Coquatrix zaangażował Brela. Spodziewano się klapy, nawet skandalu. Tymczasem Brel odniósł fantastyczny sukces. „Olympia" to nie było małe bistro. Nikt nie dogadywał, nikt nie popijał winka, przyszła wybredna, snobistyczna publiczność. Już od pierwszych piosenek ta publiczność, znudzona i zblazowana, zorientowała się, że obcuje z wybitnym wydarzeniem, że ten tyczkowaty i nieładny Belg ma jej coś bardzo ważnego do powiedzenia. Że są to jego śpiewane spostrzeżenia na temat życia, miłości, śmierci, przyjaźni, starości i w ogóle szeroko pojętej kondycji ludzkiej. Że wybrał sobie do tego formę piosenki bardzo tradycyjnej, wywiedzio-

nej z muzyki ludowej i z podmiejskich zabaw i z salonowego slow-foxa, ale że wszystko to jest trochę pretekstowe i mylące, że ta forma muzyczna nie jest przez chwilę formą samą w sobie, ale służy przede wszystkim celowi nadrzędnemu — niesie piękny, mądry, poetycki tekst. Po tym tryumfalnym starcie w „Olympii" Brel nie opuścił aż do śmierci miejsca, jakie z takim trudem wywalczył w świecie music-hallu. Pisząc „Swiat music-hallu" mam na myśli oczywiście jego francuską odmianę, gdzie piosenka literacka sąsiaduje z popisami akrobatów. Byłem np. na występie Brassensa w „Bobino", gdzie w pierwszej części popisywali się żonglerzy i ekscentryczni rowerzyści. Bral zmarł rozpocząwszy pięćdziesiąty rok życia. Pod koniec życia próbował kariery filmowej, pisał scenariusze, grał, reżyserował. Ale w naszej pamięci pozostanie jako wielki poeta piosenki. Nawet kiedy na parę lat zamilkł, wycofał się z koncertów z powodu postępującej choroby, jego płyty nie przestały mieć rekordowych nakładów.

Chciałbym teraz krótko odpowiedzieć na pytanie co sprawiło, że popularność Brela była tak ogromna i że teraz, w wiele lat po jego śmierci interesuje się nim, niejako odkrywa go dla siebie na nowo kolejne pokolenie publiczności. Otóż piosenki Brela wyrażały uczucia w stanie znacznego natężenia, obca mu była wszelka letniość. Z pasją atakował hipokryzję i głupotę, brał w obronę ludzi starych i słabych, ośmieszał i zwalczał przemoc. Zrewolucjonizował banalną dotychczas piosenkę miłosną zmienił jej język na bardzo nieraz brutalny, wyprowadził ją z mgieł i zeschłych liści w konkretne życiowe sytuacje. Jego satyra nie oszczędzała nikogo i niczego, był odważny, nie znał świętości. Za piosenkę „Les Flamandes" (w moim tłumaczeniu „Flamandowie") Brel był na długo wyklęty we Flandrii i miał tam zakaz występów.

Jego prawdziwą obsesją był wielokrotnie poruszany temat śmierci. Za wartość najpiękniejszą uważał przyjaźń, poświęcił jej liczne strofy („Jef", „Jojo", „Fernand"). Z pobieżnego zestawienia tematów poruszanych przez Brela wynika wniosek, że mimo iż były to utwory trudne w odbiorze, napisane językiem pełnym niuansów i wyrafinowanym, to widz, odbiorca identyfikował się bardzo chętnie z brelowskimi postaciami, z jego sposobem widzenia świata. Całe pokolenie startujące w latach sześćdziesiątych odnalazło w tych piosenkach siebie — swoje pasje, ambicje, miłości, nienawiści, obsesje, lęki wreszcie. Oczywiście był to proces złożony i przebiegał w czasie. Brel, jak się rzekło nie był łatwy w odbiorze, ale jego utwory miały tę cechę, że zyskiwały przy każdym, kolejnym kontakcie. Stąd kariera jego płyt. Z kolei na koncercie Brel, mając świadomość, że proponuje rzeczy trudne, z pasją atakował publiczność, dosłownie nie dając jej odetchnąć. Słuchałem jego recitalu w warszawskiej Sali Kongresowej w 1967 roku i pamiętam, że pod koniec byłem strasznie zmęczony. Po tym zacząłem studiować śpiewane na koncercie teksty. Ale minęło sporo lat, przez które terminowałem w fachu „tekściarza" i tłumacza piosenek, zanim odważyłem się tłumaczyć Brela. Jak się udały przekłady osądźcie Państwo sami. W tym przedstawieniu znalazły się, poza małymi wyjątkami te piosenki Brela, które najbardziej lubię. Odnawiają one we mnie wiarę w możliwość piosenki jako gatunku. Brel już raz wyszedł zwycięsko z konfrontacji z „ye-ye". Było to w latach sześćdziesiątych. Teraz sytuacja zrobiła się podobna. W dobie rockowego ogłuszania i odmóżdżenia pozwalamy sobie przypomnieć Państwu piosenki Brela.

Powyższy tekst napisany został do programu spektaklu pt. „Brel" w reżyserii Emiliana Kamińskiego i Wojciecha Młynarskiego, którego premiera miała miejsce w warszawskim Teatrze ATENEUM w kwietniu 1985 roku.

AMSTERDAM

Jest port wielki jak świat
co się zwie Amsterdam
marynarze od lat
pieśni swe nucą tam,
jest jak świat wielki port
marynarze w nim śpią
jak daleki śpi fiord
zanim świt zbudzi go,
jest port wielki jak świat
marynarze w nim mrą
umierają co świt
pijąc piwo i klnąc
jest jak świat wielki port
co się zwie Amsterdam
marynarze od lat
nowi rodzą się tam...

Marynarze od lat
złażą tam ze swych łajb,
obrus wielki jak świat
czeka ich w każdej z knajp
obnażają swe kły
skłonne wgryźć się w tę noc
w tłuste podbrzusza ryb
w spasły księżyc i los
do łapczywych ich łap
wszystko wpada na żer
tłuszcz skapuje kap, kap
z rybich wątrób i serc.
Potem pijani w sztok
w mrok odchodzą spod wiech,
a z bebechów ich w krąg
płynie czkawka i śmiech...

Jest port wielki jak świat
co się zwie Amsterdam,
marynarze od lat
tańce swe tańczą tam
lubią to bez dwóch zdań
lubią to bez zdań dwóch
gdy o brzuchy swych pań
ocierają swój brzuch.
Potem buch kogoś w łeb
aż na dwoje mu pękł,
bo wybrzydzał się kiep
na harmonii mdły jęk.
Akordeon też już
wydał ostatni dech
i znów obrus i tłuszcz
i znów czkawka i śmiech...

Jest port wielki jak świat
co się zwie Amsterdam,
marynarze od lat
zdrowie pań piją tam
pań tych zdrowie co noc
piją — grudzień czy maj,
które za złota trzos
otwierają im raj.
A dżin, wódka i grog
a grog, wódka i dżin
rozpalają im wzrok
skrzydeł przydają im
żeby na skrzydłach tych
mogli wzlecieć hen tam
skąd się smarka na świat
i na port Amsterdam...

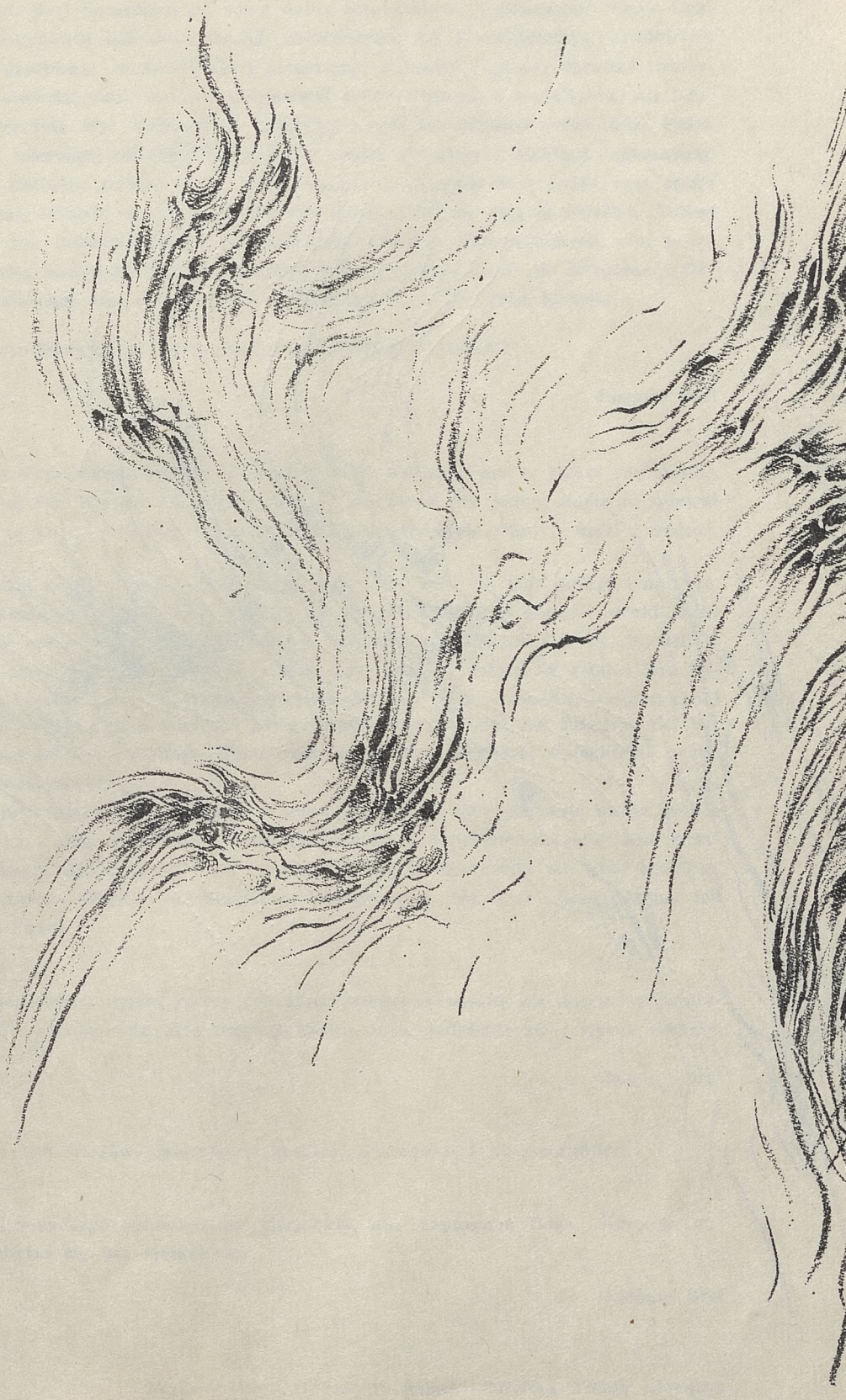

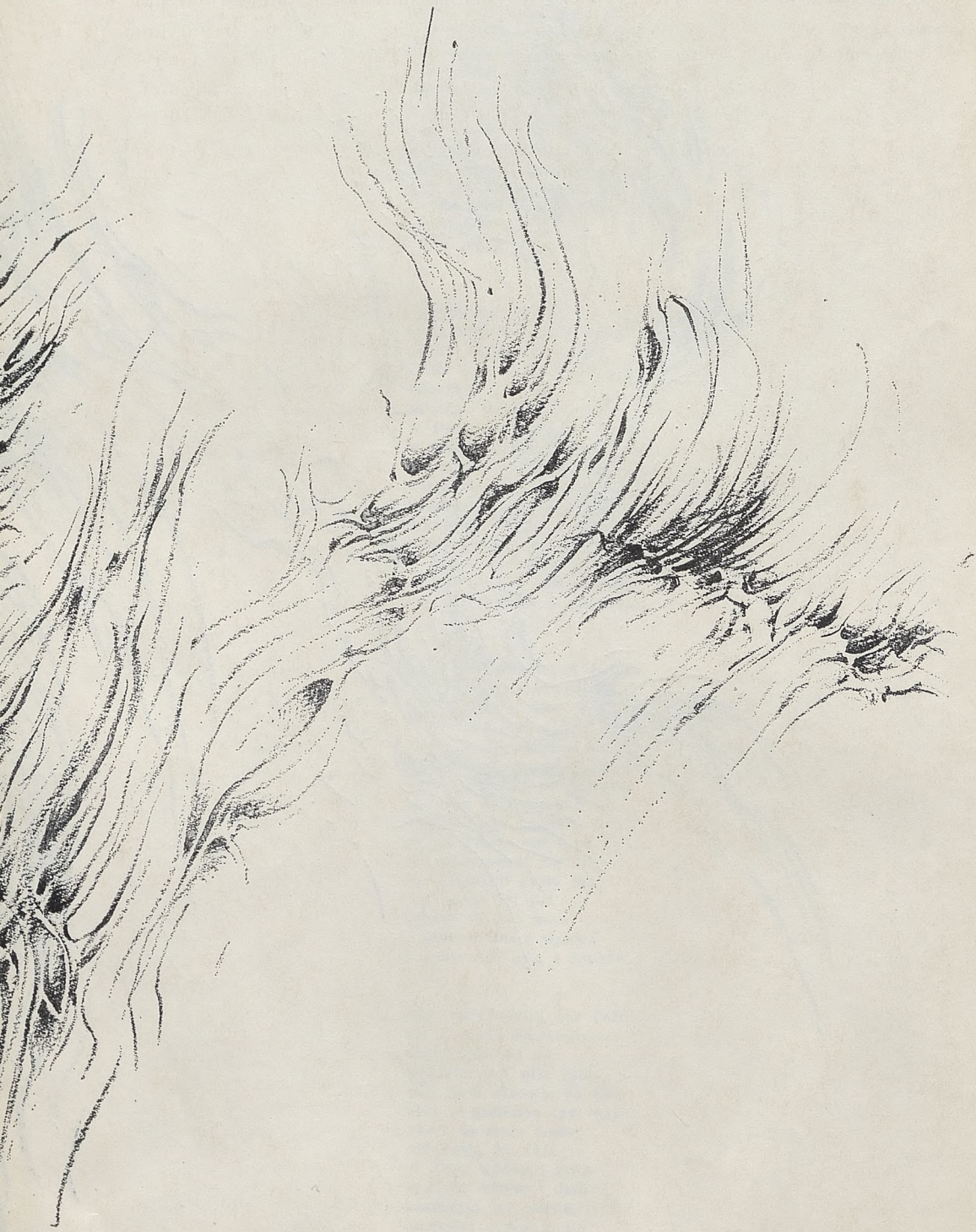

Każdy człowiek, a zwłaszcza wielki artysta pozostawia za sobą ślady szczęścia i cierpienia. Brel pozostawił po sobie dobre wspomnienia i szkaradne blizny. Czarował i fascynował tak samo swoich najbliższych, jak i anonimowych wielbicieli. Naiwny i przebiegły, uwodzicielski i agresywny, skromny i pyszny, targany rozlicznymi przeciwieństwami, Jacques okłamywał siebie i innych z wyjątkową, nie udawaną szczerością. Był osobowością mityczną nawet dla bliskich sobie ludzi. Pełen skrajności, czerpiący natchnienie z głębin swego szczęścia i otchłani nieszczęścia, kowboj i Indianin zabłąkany w epokę samolotu, Jacques Brel przez całe swoje życie szukał ucieczki w pracy. Nigdy nie pogodził się ze swą dorosłością. Talent Brela nie był talentem człowieka dojrzałego. Obrońca skrzywdzonych, siłą uczuć i zawadiacką buńczucznością przypominał d'Artagnana, Cyrana de Bergerac i Gavroche'a, ale sam odnajdywał siebie najchętniej w postaci Don Kichota.

Zupełnie nie mogę pojąć, co to znaczy CZŁOWIEK DOROSŁY.

Jacques Brel

Jacques Brel przewędrował i podbił cały świat, rzucając mu w twarz często niezasłużone obelgi. Ale nie zmarnował danego mu czasu. Na jednej nucie wyśpiewał przyjaźń, w wielu tonacjach miłość, czułość, śmierć, życie starych ludzi i małych dzieci.
Aby w pełni ocenić Brela, niezależnie od tego, czy lubi się jego poezję i muzykę, czy nie, koniecznie trzeba było widzieć go na scenie. Nikt w świecie sztuki francuskiej nie realizował się tak w pełni na deskach scenicznych jak on. Właściwie przecież umarł stojąc. Bo cóż znaczy tych parę tygodni pobytu w klinice pod koniec życia, wobec tylu lat szalonej ruchliwości, dzikiego rozmachu, niespotykanej zawodowej energii. Któż inny żył przez dwadzieścia pięć lat tak intensywnie, będąc jednocześnie śpiewakiem, filmowcem, aktorem, reżyserem, muzykiem, poetą, nawigatorem, pilotem.
W życiu prywatnym demonstrował z pełną otwartością swą złą wolę nawet wobec najbliższych. Ludzi ostrożnych, mało ruchliwych i energicznych publicznie ogłaszał kalekami. Ale przecież jego własna ostrożność okazywała się przebiegłością, a siła słabością. Chętnie przystawał na kompromisy. Ale któż z nas nie ma ich na swoim koncie.

Nieskończenie wspanialszą rzeczą jest życie krótkie i radosne niż długie, wypełnione lękiem i ostrożnością. Kto traktuje siebie serio, podpisuje swój wyrok śmierci.

Jacques Brel

Był geniuszem błędów, fałszywych kroków, bezsensów i nieporozumień.

Trzeba doświadczyć prawdziwego cierpienia, aby zapragnąć Boga. Szczęście cudownie obywa się bez metafizyki.

Jacques Brel

Wykorzystano fragmenty książki Oliviera Todda „Jacques Brel — une vie" Paris 1984

JAK ŚWIAT · PORT WIELKI JAK ŚWIAT · PORT WIELKI

piosenki Jacquesa Brela w przekładach Wojciecha Młynarskiego

reżyseria **MARTA STEBNICKA**

scenografia MAŁGORZATA KOMOROWSKA-DOBRUCKA

choreografia ZOFIA WIĘCŁAWÓWNA

opracowanie muzyczne i aranżacja piosenek JERZY KLUZOWICZ

asystent reżysera PIOTR PIECHA

WYSTĘPUJĄ:

ALICJA BIENICEWICZ (gościnnie)
ALDONA JANKOWSKA
MAŁGORZATA KOCHAN
BEATA RYBOTYCKA (gościnnie)
MARTA STEBNICKA (gościnnie)
BARBARA SZAŁAPAK
RAFAŁ DZIWISZ
KRZYSZTOF GADACZ
ZBIGNIEW KOZŁOWSKI
PIOTR PIECHA
JAROSŁAW SZWEC

oraz

zespół muzyczny pod kierownictwem Jerzego Kluzowicza

inspicjent Dariusz Leszczyński

PREMIERA MARZEC 1990 PREMIERA MARZEC 1990 PREMIERA MARZEC 1990

NIE OPUSZCZAJ MNIE

(Ne me quitte pas)

Nie opuszczaj mnie
każda moja łza
szepce, że co złe
się zapomnieć da,
zapomnijmy ten
utracony czas,
co oddalał nas,
on zabijał nas
i pytania złe
i natrętne tak —
jak? — dlaczego? — jak?
zapomnijmy je,
nie opuszczaj mnie.

Ja deszczowym dniem
ci przyniosę z ziem,
gdzie nie pada deszcz
pereł deszczu sznur,
jeśli umrę, z chmur
spłynie do twych rąk
światła złoty krąg
i to będę ja,
w świecie ziemskich spraw
miłowanie twe
będzie pierwszym z praw,
królem staniesz się,
a królową ja,
nie opuszczaj mnie.

Nie opuszczaj mnie,
ja wymyślę ci
słowa, których sens
pojmiesz tylko ty,
z nich ułożę baśń
o królewnie, co
zmarła z żalu, bo
nie poznała cię,
nie opuszczaj mnie.

Przecież zdarza się,
że największy żar
ściska wulkan, co
niby dawno zmarł,
pól spalonych skraj
więcej zrodzi zbóż
niż zielony maj
w czas wiosennych zórz,
gdy księżyca cierń
lśni na nieba tle
i z czerwienią czerń
nie chcą rozstać się,
nie opuszczaj mnie.

Nie opuszczaj mnie,
już nie będzie łez,
już nie będzie słów,
dobrze jest jak jest,
tylko taki kąt,
mały kąt mi wskaż,
gdzie twój słychać śmiech,
widać twoją twarz,
chcę, gdy słońca krąg
wzejdzie — być co dnia
cieniem twoich rąk,
cieniem twego psa,
nie opuszczaj mnie.

ŚMIERĆ

(La Mort)

Śmierć jak żniwiarka czeka mnie,
rychtują sierp jej dłonie dwie,
by skrzętnie zebrać czas, co mija.

Śmierć pod poduszką czeka, że
zapomnę raz obudzić się,
a ona zmrozi czas, co mija.

Śmierć czeka, aż mych kumpli moc
nad moim truchłem klęknie w noc,
by lepiej pojąć, że czas mija.

Śmierć czeka w liściach drzewa, co
na trumnę będzie cięte mą,
by w niej zatrzasnąć czas, co mija.

Smierć czeka na mnie w białych bzach
ciśniętych przez grabarza w piach,
by piękniej zakwitł czas, co mija.

Smierć czeka na mnie w białych bzach
by w zapomnienia biały len
na zawsze spowić czas, co mija.

Kierownictwo techniczne:
JANUSZ PŁASZCZEWSKI i ZENON MACIAK

Oświetlenie:
LUDWIK KOLANOWSKI

Akustyka:
ROBERT MATUSZEWSKI

Rekwizytor:
ZDZISŁAW KOWZUŃ

Brygadier sceny:
RYSZARD ŚWISTAK

Kierownik pracowni krawieckiej damskiej:
KRYSTYNA SZCZEPANIK

Kierownik pracowni krawieckiej męskiej:
ANTONI FOLFASIŃSKI

Pracownia perukarska:
ELWIRA i HENRYK JARGOSZOWIE

Pracownia modniarska:
EWA ENGLERT-SANAKIEWICZ

Kierownik pracowni modelatorskiej i malarskiej
EDWARD SOLECKI

Kierownik pracowni stolarskiej:
BOGUSŁAW SŁONINA

Prace ślusarskie:
JAN WINIARSKI

Prace tapicerskie:
STANISŁAW KASPRZYK

Organizacja widowni: kierownik WŁODZIMIERZ BRODECKI prowadzi sprzedaż biletów, przyjmuje zamówienia indywidualne i zbiorowe codziennie w godz. 9.00—16.00. Tel.: 43-71-01,44-27-66

Redakcja programu
JOANNA WOŹNIAK

Opracowanie graficzne programu
JANUSZ TRZEBIATOWSKI

cena 1500 zł

STARZY LUDZIE

(Les Vieux)

Nie mówią prawie nic, bezradnie patrzą w krąg wyblakłym wzrokiem swym,
choć mogą forsę mieć, to przecież biedni są, bo marzeń braknie im,
w ich domach zapach ziół i zapach dawnych słów wśród smutnych ścian się zbiegł
w Paryżu żyje się tak jak na prowincji, gdy ktoś przeżył życia wiek,
a gdy wpadają w śmiech głos pęka im, gdy o swych świetnych piszczą dniach,
a gdy wpadają w płacz ich zmarszczek gęsta sieć perliście lśni we łzach,
a jeśli trochę drżą, drżą słysząc zegar, co w salonie mierzy czas
i gada noce, dnie swe „Tak" i swoje „Nie" i gada „Czekam was".
Nie mają złudzeń już, ich książki dawno śpią, pianino w kącie śpi
i kot już dawno zdechł, niedzielne winko zaś już nie rozgrzewa krwi,
tak skurczył się ich świat, że nie ruszają się za wiele, zwłaszcza, że
przy oknie zaśnie się, w fotelu zaśnie się, spać mogą byle gdzie.
Jeśli wychodzą to wychodzą wbici w czerń i człapią resztką sił,
pochować kogoś, kto był jeszcze starszy i kto jeszcze brzydszy był
i opłakując go zapomnieć chwilę chcą o tamtych myślach złych,
że zegar noce, dnie swe „tak" i swoje „nie" gadając — czeka ich.
Nie umierają, nie, lecz zapadają w sen, któremu końca brak
wczepieni w dłonie swe, tak bojąc rozstać się — rozstają się i tak,
kto z dwojga został sam wciąż dotyk będzie czuł stygnących drogich rąk,
kto z dwojga został sam bez trudu znajdzie swój ziemskiego piekła krąg.
Zobaczyć można ich jak z trudem niosą w deszcz parasol swój i wstyd,
że mówią cicho zbyt, że chodzą wolno zbyt, że żyją długo zbyt,
a jeśli czegoś chcą, chcą komuś chociaż raz powierzyć myśli swe,
że zegar gada wciąż swe „tak" i swoje „nie" i gada „czekam cię",
że zegar raz po raz swe „tak" i swoje „nie" gadając — czeka nas...

NAJWYŻSZEJ KLASY
ODBIORNIKI TELEWIZYJNE

SONY®

poleca

SKLEP FIRMOWY
KRAKÓW KARMELICKA 62
tel. 33-40-06

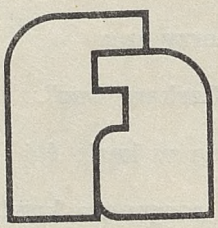

FRUTAROMA

„FRUTAROMA"
PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE
s-ka z o.o.

KRAKÓW, UL. SZPITALNA 34 tel. 22-84-86
telex 0325622

KOSMETYKI, ZIOŁA, PRZYPRAWY
Producent — Eksporter — Importer

INTERTEGRO

s-ka z o.o.

Produkuje odzież modelową z najwyższej klasy materiałów importowanych.

Sprzedaje hurtowo i półhurtowo bezpośrednio z własnych magazynów

TEKSTYLIA I OBUWIE IMPORTOWANE

Siedziba:

TEATR LUDOWY W NOWEJ HUCIE

44-27-66 to numer telefonu twojego nowego partnera handlowego

ZADZWOŃ — ZAPYTAJ

INTERTEGRO

W REPERTUARZE

HISTORYJA O CHWALEBNYM ZMARTWYCHWSTANIU PAŃSKIM

WG MIKOŁAJA Z WILKOWIECKA

REŻYSERIA: TADEUSZ MALAK
SCENOGRAFIA: KAZIMIERZ WIŚNIAK

GABRIELA ZAPOLSKA

MORALNOŚĆ PANI DULSKIEJ

REŻYSERIA: WŁODZIMIERZ NURKOWSKI
SCENOGRAFIA: ANNA SEKUŁA

JOANNA OLCZAK-RONIKIER

„CZŁOWIEK Z MARMURU" — POCZĄTEK I KONIEC

REŻYSERIA: KRZYSZTOF ORZECHOWSKI
SCENOGRAFIA: ELŻBIETA KRYWSZA-FEDOROWICZ

WŁADIMIR SOROKIN

KOLEJKA

REŻYSERIA I SCENOGRAFIA: ADAM SROKA

WITOLD GOMBROWICZ

IWONA, KSIĘŻNICZKA BURGUNDA

REŻYSERIA: JERZY STUHR
SCENOGRAFIA: JAN POLEWKA

SCENA NURT

KONSTANTY IDEFONS GAŁCZYŃSKI

TEATRZYK „ZIELONA GĘŚ"
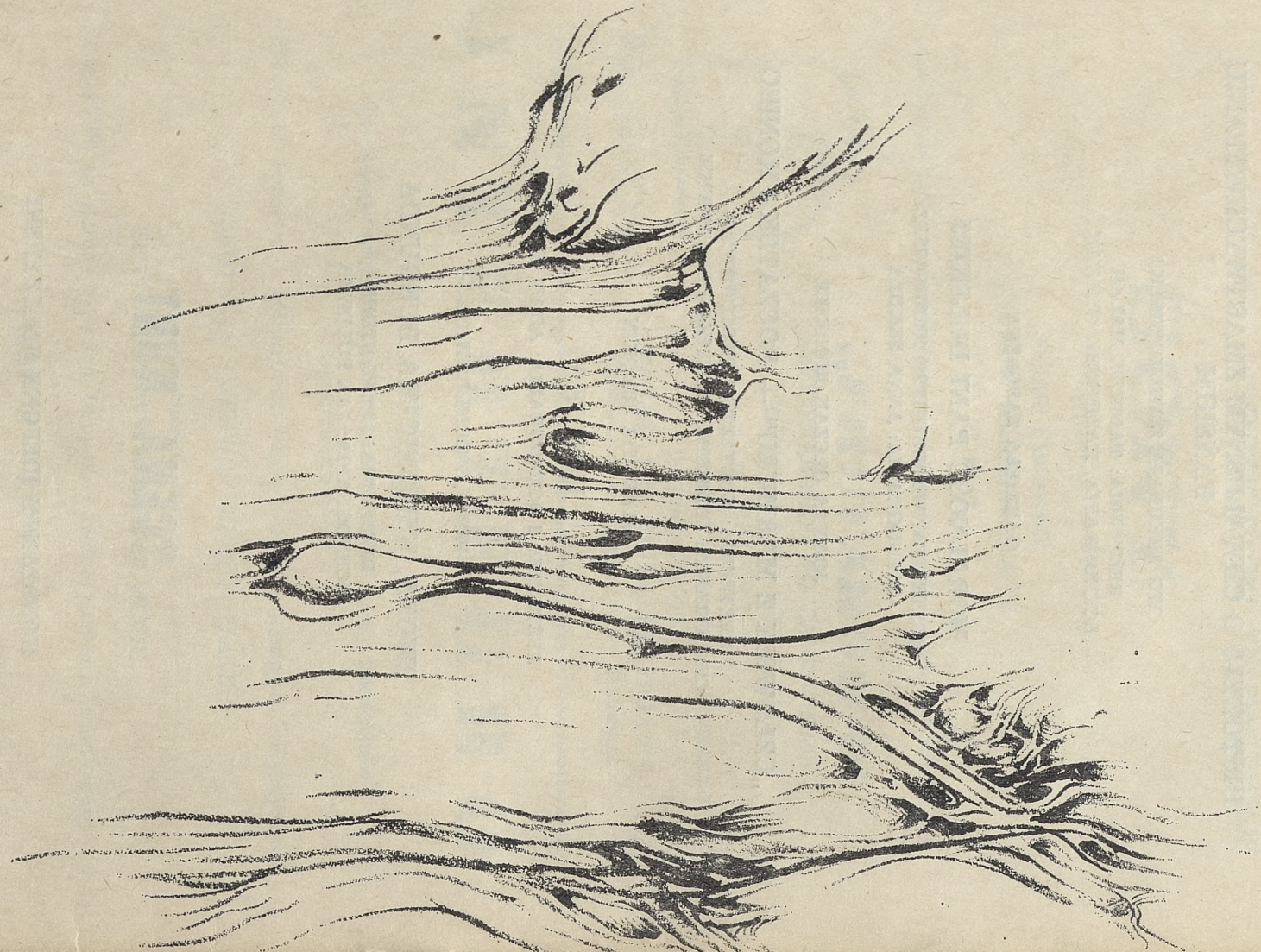
reżyseria: MAREK GAJ
scenografia: MAŁGORZATA CZERWIŃSKA